

# ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA  
I SIERPNI. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

**Prenumerata wynosi:** W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## Na nową orkę!

W ciągu coraz to więcej rozszerzającego się zakresu naszej pracy, spotykamy coraz częściej przyjaciół, którzy dzielą z nami każdą troskę, żadnej myśli nie szcędzą zbawiennej oceny, każdy zamiar nasz wprowadzają w czyn, przez to, że dają nam bez rachuby czas, i pomoc swych zakładów, a często i zasobów!

Bez tej ufności, bez tego szybkiego porozumienia się i natychmiastowej zgody, na to, co dobro ma na względzie, i tylko dobro wydać może — głos nasz, byłby głosem wołającego na puszczy.

Dzięki Bogu, tak nie jest! Możemy rozpocząć robotę już w trzecim roku szkolnym, co dla braku wszelkiej z naszej strony reklamy jest może bardzo wyjątkowe i... niepraktyczne. Mamy jednak to zadowolenie, że na idei naszej dotąd, niema ani plamy ani skazy.

I dlatego to otrzymaliśmy już kilka tak serdecznych i pełnych uznania listów, że są one dla nas pierwszą kartą ztotej księgi »Łanu Młodzieży«.

Dzisiaj, zaczynając nowy zagon jesiennej orki, bierzemy je w drogę jako talizman »miłości ludzkiej«, której są wyrazem.

Jak nasi drodzy czytelnicy i przyjaciele spostrzegą, nie wybraliśmy słów pochwalnych, ani nawet pobłażliwych.

Przeciwnie, są one twarde, mocne, bez słodczy miodowej wody różanej, zdolne być naszą podniętą, do sięgania

po dobro, które zanika. »Tak dobrej sprawie, w imię której walczyacie, każdy rzetelnie myślący tylko przyklasnąć może, bo ta teraźniejsza »młoda Polska« tak smutno się przedstawia!

Czy kierunku, czy dobrej woli brak, nie wiem! za mało się w niej obracam, sądu wydać nie mogę.

Jednak widzę wstrętny realizm, brak poczucia obowiązku, a za to egoizm, bezmyślność, życie z dnia na dzień bez celów dalszych, wyższych! Oto zwykle hasło! Smutne to bardzo! Brak nam woli hartu, stałości, zacnych przekonań wytrwałości...

Raz więc jeszcze: »Szczęść Boże!

Ale — przy tej pracy starajmy się zastosować praktyczność uczciwą, z siłą żelaznego hartu; wpajajmy zacne i wzniosłe zasady! nie dajmy się porwać rozbujającej fantazyi, bo ta nie prowadzi do celu — stańmy się realistami, ale przeciwnymi dzisiejszym. Zapomnijmy o sobie... Do tego trzeba jedności w myśli i w czynie! Są narody, posiadające tę zaletę! A my? (Z listu WP. Z. B. z 25 6).

A my... obiecujemy, że za rok będziemy zgodniejsi, że ukochany obowiązek każdodzienny, że nie będziemy oszukiwać ani innych, ani swego sumienia, że jak ów król ateński, będziemy mieli nietylko czyste ręce, ale i czyste oczy, bo to, a nie co innego jest miłością naszej Świętej.



*Wil. Adam.*

### **Pomoc koleżeńska.**

W ciągłej przykłady i słowa postaci  
Rozdawaj sobie samego twej braci!  
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,  
«A będą z ciebie jednego, tysiące!...»

*Krasiński.*

Na dzisiejsze zebranie studentów padł cień, i techniem melancholii młodzież owionął.

— Kto ubiegłej nocy czuwał przy Januszu? — zapytał Antoś.

— Zarzycki i ja — oznajmił Wyrwicz.

— Znowu ty, najczęściej ty... A jeśli ci sił nie starczy, i sam z wycieńczenia zesłabniesz, co wtedy? — odezwał się stroskany Kosiński.

Wyrwicz machnął lekceważąco ręką.

— Trudno... przyjacielem mu jestem. W danym razie będzie mnie musiał kto inny zastąpić.

— I dziś pragniemy wszyscy tego samego. Cóż, kiedy się zgodzić nie chcesz... rozmyślnie odsuwasz drugich, a sam zająłeś przy chorym naczelne miejsce.

— Przyjacielem mu jestem! — powtórzył swoje Wyrwicz.

— Czy ostatnia noc była ciężką? — wtrąciła się do rozmowy Marcia.

— Nawet bardzo... — przyznał otwarcie chłopak. Janusz gorączkował, chwilami majaczył. Wspominając ciągle nieboszczyka brata, wybierał się z wizytą do niego. Po członkach młodzieży mimowolny dreszcz przebiegł; dla zatarcia niemilego wrażenia, odezwał się Majer:

— Ech, dzieciństwo! Któżby tam zaraz z widziadeł chorego jakieś złe wysnuwał... Zapalenie płuc nie kończy się zawsze katastrofą...

— Nie zawsze, jednak często — odpowiedział smutnie Antoś. — Gdyby to była sprawa z kim innym... lecz w tym wypadku... Organizm Janka wycieńczony pracą, nie odżywiany należycie, przytem dziedzicznie snąć skłonny...

Tu Wyrwicz przerwał koledze:

— Najprzód zapalenie, później suchoty, i... jazda na ementarz! Z wierną dokładnością powtarza się historia nieboszczyka Romana.

Straszliwy przebieg losu... Za życia ojca, obaj chłopcy cieszyli się najlepszym zdrowiem; po jego śmierci została rodzina w niepomyślnych finansowo warunkach. Więc Roman, słuchacz drugiego roku praw, rozpoczął lekcjami zarabiać na jej utrzymanie.

A dusza chłopca do pracy społecznej się rwała... Dotychczas wszędzie był pierwszym... ognistą naturą, niesłychanym zapałem, potęgą słowa drugich za sobą porywał, i w życiu akademickiem zdziałał już wiele dobrego.

Atoli wieko trumienne nad zwłokami jego ojca zam-

knęto też w sobie idealne porywy i marzenia Romka. A w zamian zaczęło się szare, rozpaczliwe poszukiwanie chleba...

Własnymi oczami na to wszystko patrzyłem.

Roman chodził jakby zgaszony... widocznie z zanikaniem tego słońca, które mu dotąd wszechwładnie w duszy świeciło — i życiodajne siły marniały...

Lekeye za lekeyami... troski za troskami...

Pięć lat trwała ustawiczna męka; chłopak dostał krwotoku. Leczył się wprawdzie, lecz się nie wyleczył... Pracować musiał, Janusz wstępował dopiero do gimnazjum, więc taki malec w niczem mu jeszcze pomódz nie zdołał — a zaciągnięte długi, oraz walka o byt, czekać nie mogły, nie chciały... Romek padł na posterunku: przed dwoma laty krwotok się powtórzył, i... koniec...

Wyrwicz zamilkł, ogarnięty wzruszeniem. Te urywane zdania, malujące z całą grozą dramat życiowy biednego Romka, wstrząsnęły do głębi sercem młodzieży.

W saloniku zaległa cisza. Wreszcie Kosiński zapytał nieśmiało:

— Czyż dola starszego musi koniecznie nawiedzić i Janka?

Lecz Wyrwicz mu odparł z pewną szorstkością:

— Mógłbym kolegę już dziś zapewnić słowem honoru, że i z Januszem będzie toż samo. Organizm jego jest znacznie węższy, przytem wiadomo, że on już także korepetycją dopomaga rodzinie.

Wyrwicz słowami jak smyczkiem, grał na strunach duszy kolegów. Z początku jakiś głuchy bunt wzbierał się w młodych umysłach, aż wreszcie wybuchnął ogólnym, niepowstrzymanym protestem:

— Musimy Janka ratować..

— Musimy koniecznie...

— I uratujemy!

Postanowiono zawezwać do chorego bezzwłocznie lekarza specjalistę.

Gromadą całą podążyli do doktora. Spotkali go właśnie przed drzwiami mieszkania, i z młodzieńczą nierozwagą, trawieni gorączką czynu — zarzucili na wstępie gradem bezładnych wyrazów:

— Kolega nam zachorował... zapalenie płuc... brat jego umarł na suchoty... prosimy konsyliarza oglądnąć go zaraz, natychmiast...

Zaskoczony z nienacka lekarz, spoglądał ze zdumieniem na ich oczy błyszczące, na policzki ciemnym zabarwione rumieńcem.

Do tego stopnia, z podobnem natężeniem uczuć przejmować się dolą bliźniego — potrafi tylko młodzież, mogą wyłącznie koledzy...

Podniecenie chłopców udzielało się także i jemu.

Młodość w wspomnieniach mu grała... Solidarność koleżeńska!

Nieznany pacjent zaczynał go interesować; bezzwłocznie do Janusza pospieszył. Studenci oczekiwali wyroku w sieniach.

Chory leżał w gorączce; wązkiemi jego piersiami wstrząsał kaszel, charakterystyczny towarzysz zapalenia płuc. Jednym rzutem wzroku ogarnął lekarz pacjenta, oraz wnętrze skromnego pokoju.

Przy chorym czuwała matka; po zbadaniu chłopaka i napisaniu recepty, udzielił kobiecie potrzebnych wskazówek.

Matka Janusza stała bez ruchu: wiedziała wprawdzie, że ma znakomitość lekarską przed sobą, lecz zagadkową jej była ta właśnie wizyta, i zagadkowym również pytanie, skąd weźmie gotówkę na opłacenie takiego zaszczytu?

A troska owa przebijająca się tak wyraziście w jej mrocznych, łzami nabrzmiątych źrenicach, że lekarz wyjaśniał czempredzej:

— Dowiedziałem się od przyjaciół syna pani o jego chorobie, jak również i o tem, że straciła pani niedawno starszego; więc kierowany szczerem, głębokiem współczuciem — przyszedłem. Pani pozwoli, iż jutro znowu zaglądnę.

Odchodząc, dłoń jej przyjacielskim ruchem uściśnął. Doktor milcząco zstępował ze schodów, młodzież w ślad za nim dążyła. Na dole się wreszcie zatrzymał.

— Zapalenie ma przebieg gwałtowny, do tego organizm wycieńczony skąpem odżywianiem i pracą... jednak choroba mogłaby minąć szczęśliwie, gdyby...

— Gdyby Janusz opływał w dostatkach, nie potrzebując zarabiać na życie... — podchwycił cierpko Wyrwicz.

— Nie o tem myślałem w tej chwili — odpowiedział mu lekarz. Przedewszystkiem należy chłopca wyleczyć gruntownie i do Zakopanego na jakiś czas wysłać.

Słowa doktora działały na studentów rozmaicie. Jedni, w obec niedostatku kolegi, uśmiechali się z pewną goryczą, natomiast drudzy zaczęli snuć w oka-mgnieniu przeróżne pomysły:

— Janek musi tam jechać...

— Ale skąd dostać pieniędzy?

— Możeby zebrać wśród nas pożyczkę?

— Panie doktorze... ile mogą wynosić koszta podobnej kuracyi?

Zaczęli się już zwracać do niego z pełnem zaufaniem, jak do starszego, doświadczonego przyjaciela, zapominając zupełnie, że przed godziną go jeszcze nie znali.

I lekarzowi było dziwnie swojsko, przyjemnie w tem kółku.

Młodość wspomnieniem wracała...

— Janusz nie przyjmie stanowczo pożyczki — twierdził Wyrwicz — tembardziej, że nie spłacił dotychczas akademickiego długu Romka. Cała rodzina niezwykle ambitna.

— Ech... co tu znaczą wyrazy „nie przyjmie“... od nas przyjąć musi, i basta! — osądził Majer.

Antoś dorzucił z kolei swój pomysł:

— Możeby młodzież akademicka zechciała nam podać rękę pomocną?

— Toż prawda... nieboszczyk Roman całą duszą wśród niej pracował. Więc może dla jego pamięci... Wyrwicz się zaśmiał głośno, ironicznie.

— Rozprawiacie jak marzyciele, ja zaś orzekam stanowczo, że akademicy nam nic nie dadzą. Oni muszą opiekować się przedewszystkiem własną biedotą, a kapitałów nie posiadają. To darmo. Najlepszym dowodem są te ogłoszenia, w których wydział stowarzyszeń akademickich wzywa co roku publicznie swych dawnych członków, by zechcieli łaskawie pooddawać długi, zaciągnięte kiedyś w formie pożyczek, a do dziś jeszcze nie wypłaconych. Takich ludzi jest znaczny procent. Nawet im w myśli nie powstanie, że ci młodszy, niezamożni koledzy mogą również potrzebować materialnej pomocy. W dodatku muszę zaznaczyć, że wielu

z owych dłużników, mają obecnie korzystne posady, lub też zostali właścicielami znacznego majątku.

— Niemożliwe! — oburzył się żywo Antoś. — Przecież to rzecz honorowa spłacać dawniejsze długi...

— Czy przypuszczasz kolega, że każdy bywa tak sumienny jak Janusz, który z swojej krwawicy spłaca koronami akademicką zaległość nieboszczyka Romana?

— Toż Janka jeszcze prosić potrzeba, żeby od kogokolwiek zechciał co przyjąć...

— A cóż znaczy podobny mizerak, w obec tyłu jednostek na wybitnych stanowiskach!

— Panie doktorze! Czy mogą istnieć ludzie tak niesumienni, żyć przytem i sypiać w spokoju?

— To podłość! — osądziła wreszcie zgodnym chórem młodzież.

Lekarz przysłuchiwał się milcząc tej namiętnej dyskusji, a każde z rozgorączkowanych ust wyrzucone słowo — przemieniało się dla niego w moralny policzek.

On także akademikiem biednym był, i także pobierał z kasy stowarzyszenia pieniężny zasilek.

I... również go dotąd nie oddał!

Mimo że posiadał znaczne dochody, dalekie podróże dla przyjemności odbywał, żyjąc w dostatku i wszelkich rozkoszach, nie zwrócił długu do dzisiaj...

Nie stało się tak rozmyślnie, broń Boże! On tylko zapominał... a z biegiem czasu zapominał o tem zupełnie! Nigdy nie miewał zwyczaju zaglądać do najskrytszej głębi swojego sumienia i kontrolować, czyli tam wszystko idzie jak należy, jak tego wymagają zasady etyczne.

Dopiero dzień dzisiejszy cudowną, ludzkim umysłem nierozjaśnioną zagadką życia — oczy mu otworzył. Dopiero samorzutne, gorączkowe wyrażenia studentów — przedstawiły mu całą bezwstydnosć takiego postępku. Po tyłu latach! Któżby się czegoś podobnego spodziewał... Przez całe życie szczyił się mianem uczciwego, czynnego człowieka — aż oto nadeszła chwila, w której, nieświadomy niczego sąd młodzieży, oznajmił mu całkiem wyraźnie, że jednak ta kwestya przedstawia się nieco inaczej...

Taki Janusz nie zapomni nigdy zwrócić ostatniego grosza długu... on się nie zmieni z pewnością! I teraz, i później,

czy walcząc z biedą, czy zdobywszy świetne dochody, on zawsze zostanie tym samym. Zawsze się będzie kierować w życiu ambycją i sumieniem... Rój podobnych, natarczywych myśli wirował mu w głowie. Tymczasem chłopcy wciąż dalej radzili.

— Nareszcie doktor przemówił z trudnością:

— Musimy biedaka wysłać koniecznie. Postarajcie się młodzi przyjaciele o jakąkolwiek dla niego pożyczkę, a ja natomiast jeszcze dziś poproszę listownie właściciela jednego z domów zdrowia, żeby uwzględniono o ile możności, materialne stosunki chłopca. Wart tego. Na razie zajmę się bezinteresownie jego leczeniem, i da Bóg — wyleczę!

Na pożegnanie, podał każdemu z osobna rękę.

Wróciwszy z wizyt lekarskich do siebie, zliczył skrupulatnie sumę akademickiego długu, dołączył znaczną wysokość procentu, wreszcie pieniądze z krótkim wyjaśnieniem, pod adresem stowarzyszenia odesłał.

Lecz choć się postarał winę naprawić, niemiłe wrażenie zostało.

Ta młodzież, a zwłaszcza ów słabowity chłopak, posiadający już dziś tak niezwykle wyrobione poczucie honoru — intrygował go i zajmował.

Codziennym więc bywał gościem w mieszkaniu Janusza. Zapisywał najdroższe lekarstwa, jakie tylko jego zdaniem mogły się okazać skutecznymi, biorąc na siebie w porozumieniu z zarządem apteki, znaczną część kosztów.

Zastawał tu często kolegów chorego, którzy kolejno przy nim czuwali; wówczas rozpoczynała się miła gawędka, przeważnie o sprawach samokształcenia.

I raz znów natrafił na szczególną chwilę: znowu ta młodzież z wielkiem zaufaniem do niego się przygarnęła.

Uzbierali już między sobą pożyczkę, zobowiązali się dokładać jeszcze miesięcznie, wyręczać Janusza w lekcyach.

Rozchodziło się teraz o to, żeby chłopak nie odrzucił tego wszystkiego.

Obawiali się niepowodzenia, bali się dotknąć drażliwej dumy kolegi — więc dalej w prośby do doktora, a ten z wielką ochotą przyrzekł się podjąć trudnej misji. Pewnego więc razu lekarz Janusza zbadał, opukał i zadowolony z pacjenta, przemówił od niechcienia:



— Jutro możemy już wstać na chwilę, a już może za tydzień będziemy się zachwycać cudną przyrodą Zakopanego, gdzie choroba nam rychło uleci z pamięci.

Chłopiec wpatrzył się w doktora zdumionem spojrzeniem.

— A tak — powtórzył tenże z naciskiem. Już wszystko ułożone: miejsce w zakładzie jest, zadatek posłany, pieniądze się znajdują.

Poróżwiały blade policzki Janusza.

— Pieniądze... od kogo? — zapytał.

— Od kolegów, mój drogi! Pomoc, solidarność koleżeńska...

— Nie przyjmę nic... od nikogo... szeptał rozdrażniony.

— Nie będę mógł oddać... zresztą, po cóż? Ja wyjeżdżać nie potrzebuję...

Ten wybuch przeczulonej ambicyi, przykrem wspomnieniem oddziałał na nerwy doktora.

— Tylko się nie irytujmy, przyjacielu — odpowiedział z pozornym spokojem. Co się tyczy konieczności wyjazdu, ja, lekarz, wyłącznie orzekać tu mogę. Bez Zakopanego nie będzie zdrowia, a znowu bez zdrowia, nie spłacimy długu, ofiarowanego tak szczerem i gorącym sercem. Powiedz-no mi, Janku, czy tybyś nie uważał wprost za obowiązek moralny ratować chorego kolegę?

Pod naciskiem tego pytania, chłopak musiał ustąpić. I wkrótce też doktor, otoczony młodzieżą, odprowadzał Janusza na dworzec kolei, a w kilka dni później deputacya studentów wybrała się do niego z podziękowaniem za troskliwe leczenie pacyenta. Nie zastano wprawdzie lekarza w domu, lecz natomiast przysłał on pod adresem Antosia pismo, które przewodniczący na najbliższem zebraniu głośno odczytał:

Młodzi przyjaciele!

Waszą uczynnością, waszą troskliwością i współczuciem nad losem chorego kolegi, sprawialiście mi przyjemność tak wielką, że chwile spędzone z wami przy łożu Janusza, będę zaliczać do najmilszych wspomnień w życiu.

Co więcej, przy pierwszym zaraz spotkaniu, mimo, że wiekiem już dawno jestem dojrzały, odniosłem za bezwiednym z waszej strony wpływem — wielką moralną naukę.

W swoim czasie, w waszych latach będąc, założyłem z kolegami również kółko samokształcenia; lecz myśmy naszą zasadę pojęli zbyt płytko, zbyt jednostronnie, i co zatem idzie — fałszywie...

Głównym celem naszych zebrań było kształcenie umysłu — to też moi rówieśnicy wnieśli niezawodnie w życie spory zapas naukowych wiadomości, lecz pozatem — nie więcej...

Wy, wasze hasła, odczuwacie nierównie szlachetniej: staracie się bowiem urabiać i wzmacniać podwaliny ludzkiego ducha: charakter i serce.

U nas te pola odłogiem leżały...

Przywykliśmy się jeno ślizgać po powierzchni życia, po jego formach zewnętrznych — wy zaś usiłujecie wniknąć do tej zasadniczej głębi, w której się zwykła kształtować wewnętrzna treść człowieka.

Więc dziwnym zbiegiem okoliczności tak też wypadło, iż dopiero za waszą podniętą musiałem się naocznie przekonać, że również i ja nie byłem sumienny.

Za mych czasów akademickich, zaciągnąłem pożyczkę i długo nie myślałem o jej spłaceniu. Poprostu zapomniałem...

Aż wreszcie wasze gorące, uzasadnione oburzenie na ludzi, którzy nie zwykli oddawać swych długów, przypomniało mi żywo, że lepszym nie jestem.

I oto odkrycie sprawiło mi wielką przykrość moralną. Wprawdzie tegoż jeszcze wieczora postarałem się winę naprawić, jednak ów zgrzyt już został.

Przeto z ogromnem zajęciem i z wielką przyjemnością, śledziłem w wspólnych rozmowach przebieg czynności waszego kółka i odniosłem przekonanie, że się wyrobicie na dzielnych, uczciwych ludzi.

I gdyśmy Janusza na dworcu żegnali, gdy z głośnym okrzykiem biegliście jeszcze wzdłuż mknącego już w dal pociągu — wówczas ogarnąłem waszą gromadkę serdecznem spojrzeniem i mimowoli szepnąłem do siebie:

— A jednak życie, mimo swych trosk rozlicznych, mimo bólów dojmujących, jest przecież piękne i stanie się jeszcze piękniejsze z czasem, gdy wasze podniosłe zasady wejdą w czyn ogółu polskiej młodzieży.

Zostaję waszym szczerym przyjacielem Doktor S.“

## „Chorym“.

»Las... słońce... i paprocie.  
Odwieczne, strojne dęby  
Łyse spalone zręby  
I kwiatów krocie... krocie...  
Wśród nich leżę pod drzewem,  
Daleki od życia. Bołąca  
Pierś nabrzmiewa śpiewem,  
Przeogromnej tęsknoty do życia...  
Do słońca...

*Tadeusz Malicki.*



## Z Ankiety.

Przed wakacjami ogłosiliśmy ankietę na temat: Czy organizacje młodzieży szkół średnich spełniają swoje zadanie i jakie są środki reformy ich.

Z prac nadesłanych drukować będziemy kilka wybitniejszych. Jako objaśnienie dla młodzieży zaboru rosyjskiego i pruskiego dodajemy, że dla odznaczenia klas, gimnazjaliści w Galicyi noszą na kołnierzu paski srebrne w niższych 4-rech klasach, złote, począwszy od 5-tej do 8-ej klasy. Szarfy są oznakami szarż, gdy dowódcy, kierują pochodami gimnastycznymi. Ponieważ część młodzieży jest przeciwną tej zewnętrznej odznace, powstała w języku szkolnym lekceważąca nazwa »Szarfistów« dla tych, którzy zbyt wielką wagę przywiązują do dekoracyjnej strony Organizacji.

### Nr. I. Szarfy dla Szarfistów.

Uroczystemu obchodowi dziesięciolecia Organizacji młodzieży szkół średnich, przeszkodził sąd Minosowy, który ją uznał za lekką i postanowił pogrzyżyć »na początek«, w Lecie zapomnienia.

Czy były okoliczności łagodzące, czy Organizacja ani »obola« swym sędziom złożyć nie mogła, w to nie wchodzimy.

Jestto dla nas, jak w biblii »ogród zamknięty i studnia zapieczętowana, które są i powinny zostać uszanowane, jako grunt intra muros, dla wewnętrznych i poufnych spraw młodzieży.

Głos ten jest słowem przechodnia i jako taki, niech informuje młodzież, co myślą i mówią o niej ci, którzy jej ruchy biorą wprawdzie nie za »gonienie Tatarą na ostre«, ale też i nie za fraszkę, mającą »starą matkę, lub dziecinną siostrę, zabawić wojny kłamanej obrazem«.

Czekaliśmy z wielką ufnością na »Znicz«, po którym się wszyscy spodziewali aktów obrony Organizacyi.

Z przyjemnością przyjęliśmy do wiadomości, sprostowanie byłego prezesa, który w wstępnym artykule majowego Nru zaznaczył narodowy charakter Organizacyi, widocznie mało wyraźny, skoro mógł być kwestyonowany. Poza tem, stwierdza p. Rozmarynowicz znane dobrze napięcie wieców, o atmosferze zapowiadającej burzę, co niesie raczej oczyszczenie niż klęskę.

To, że autor domaga się spokojnego działania, jest wysoce dodatnią prognozą dla przyszłości b. prezesa, który między innymi tak poprawne zajął stanowisko, w sprawie przez nas podnoszonej: połączenia zé »Zniczem Łanu Młodzieży«. Wszystko to świadczy, że były prezes Organizacyi już dziś odgadł tajemnicę owocnego czynu zbiorowego, i zrobi dużo, jeżeli nie wiem już przyrodzone, czy zdobyte dążności ku równowadze i kojarzeniu sił, uczyni zwolna węglami przyszłego gmachu swej pracy społecznej.

O ile wymiarkować możemy, będzie tej równowagi potrzeba, bo chodzi o spotkanie z przeciwnikiem bardzo odległych obozów!

Pomijamy wcale niesympatycznych zawiedzionych pretendentów, co jak lisy kwaśne winogrona, krytykują zielone szarfy, których nie udało im się przywdziać.

Podobnie przechodzimy do porządku dziennego nad ludźmi, dotkniętymi słabością nieuleczalnej krytyki.

Za to ogromnie ważna kwestya, jakby dla celów Organizacyi pozyskać ludzi wybitnych, inteligentnych, pracowitych.

Ci okoniem stają radom pułkowym i poszczególnym »samodzierżawnym« artykułom Organizacyi. Szarfa wisząca w pustce lub na manekinie nastraja ich wesoło. Czują i wiedzą z doświadczenia, że za zrzeczenie się własnej inicjatywy twórczej, porządnej, dającej szczupły, ale pewny wynik wśród kół grupujących się w Czytelniach (i t. d.) musieliby tylko

objać się o czeze obrzędy formalistyki, wyczerpywać się dla dekoracyi litery, która zabija, już zmarnowani zatem dla ducha, który ożywia.

Referent wiecu Czytelni gimnazyum św. Anny, p. Stan. Sarnek, pozwoli nam być odmiennego zdania, w sprawie krytyki wydziałów i wieców Organizacyi, gdy te wykluczają czwarto i piątoklasistów od zebrań, gdzie wykuwa się ich kształt wśród iskier łatwo zapalnych, lub żużli raniących.

Organizacya postępuje po ojcowsku, jeżeli od starć różnicy zdań usuwa dzieci, i chce dać im czerstwy pokarm po dokonanych fermentach tworzenia.

Ale z drugiej strony, chcąc się dowiedzieć, czym jest Organizacya, trzeba się tych maluczkich o to koniecznie spytać.

Nie wystarczą osobiste wspomnienia wsteczne. Choćby nawet pamięć obecnych pułkowników przywiodła im pewne ochocze marsze w zwartych szeregach, kąpiele powietrza i słońca, widok niezatarty kopca Kościuszki, Mogiły, Bielan, choćby odżyli dumą dziecięcą poczucia przynależności do »swoich« starszych, których się słucha, których się słuchać »może« i to byłby argument ważny.

Takich więcej!

Niech Wydział uprosi kilku profesorów polonistów, w kilku szkołach, aby jedno z zadań polskich w każdym oddziale od 1-ej do 5-ej klasy miało temat:

»Wycieczki z mym pułkownikiem«, lub coś podobnego.

Każdy z odnośnych profesorów gdyby go o to poprosić, zgodzi się może, aby korektę tych zadań, najlepiej bezimiennych, na oddzielnych arkuszach, przeprowadziły Sekcye ćwiczebne, Rady pułkowe, sztab, naczelnik, prezes, lub referenci do tego umyślnie powołani.

Byłby to przegląd szczery, co każdemu z chłopców przynoszą wojny, ćwiczenia, wycieczki.

Będą tam rysy, umiłowania przyrody, Kościuszki, Zygmunta, srebrnej Wisły, znajdzie się pod piórem gimnazjalnego szeregowca, dowód opieki braterskiej podpułkownika, szef sztabu zda egzamin, że jak pierwszy lepszy Niemiec »Heil dir Germania« zaśpiewa z pułkami od początku do końca: »Boże coś Polskę«! oddziały studenckie są sprawne, elastyczne, każdy rekrut wygimnastykowany

wygląda dorodnie, jak młody bóg grecki — sprawa jest uratowana. Wyborny § 4. regulaminu O. P. M. S. Ś., któremu nie dodać, ani ująć nie trzeba, stał się czynem.

Organizacya spełnia swe zadanie — jest dobrą.

Znajdzie się w tych zwierzeniach rys brutalny, nadużycie władzy, lub tylko dal obojętnego dystansu starszego kolegi, pierwszy kieliszek wódki wypity, gdy »starszyzna« raczy się do upadłego winem zbyt gościnnych piwnic; malcy zestrachani, lub całkiem pijani rozwożą się wozami lub dorózkami przez »jeszcze« trzeźwych dowódców, plutony kroczą luzem, bezładnie, jak barany na targ do Pacanowa; dowódca zajęty dopinaniem białych rękawiczek, a pułk beczy bylejakie kuplety, szeregowiec na Rękawce, czy po Emausie dostaje się pod Telegraf za wybryki, policya robi sprawiedliwość, a nie najpierwszy z flanku dowódca Organizacyi — to byłby znak, że sanacya ma nastąpić w tym kierunku.

Są tacy, którzy nie próbują, a może aniby umieli zbliżyć się do młodszych kolegów i nie widzą, ile byłoby tężyzny moralnej, aby w tych kilku godzinach ćwiczeń tygodniowych, postępowe, eleuzyjskie i chrześcijańskie braterstwo wykonywać najpierw w zadzierżgnięciu, potem w utrwaleniu swego wpływu »wśród małych«.

Przyjacielskie, więc nie samolubne te znajomości, wśród tak nieraz obcych sobie choć podobnych pasków złotych i srebrnych, miałyby nierozzerwalność sztab, obliczonych na moc wieków. Pod naciskiem wszechpotężnego przykładu, z pominięciem nadętych, a pustych krzykaczy, złote, szczerozłote paski, utworzyłyby dopiero spoidła bezpieczne Polsce, pożądane ludzkości! Poszanowanie dusz, ze wszystkich pięter jednego gimnazyum, to pierwszy obowiązek i starszych, wobec sąsiadów z klasy naprzeciw.

Nietylko my, wierzący, ale nawet Renan, ojciec nowoczesnego sceptycyzmu przyznaje, że dusza już jest, lub się tworzy. Otóż nie można jej za pierwszy pokarm nadstawić grubo wyszczerbionego kielicha »Kochajmy się!« Ten, Organizacye wstawią do rupieci muzealnych, a zanurzą się w zdroju krynicznym hasła: »Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego« i podziela się wzajemnie chlebem obowiązku.

Co jednak robić ma organizacya z opornymi, którzy nie chcą jej monopolowej piekarni?

Pierwsza rzecz nie dawać za wygraną.

Reformatorzy Sekcyi ćwiczebnej i czytelnianej muszą oprzeć się na historyi i przykładach zespołów, które związki narodów czy ich warstw, tworzyły mocno, trwale, z olbrzymich brył, a jednak łatwo ruchomych, omal że nie lotnych.

Józef II., jeden z największych centralizatorów, musiał odwołać przed śmiercią ogromną ilość zarządzeń, a obudził za życia moc protestów przeciw ciasnej foremce praw, w którą chciał wtłoczyć różnorodne sumienia, języki, a nawet stroje.

Nikt z nas żyjących nie wierzy, aby przymusowe prawa usunęły z naszych sumień narodowych sankcye prawa przyszości, którego może jeszcze pierwszego artykułu nie sformułował dotąd ani jeden dziś żyjący Polak.

Przymus jest w treści, nie w formie.

Chciałbym, aby młodzi prawodawcy Organizacyi naśladowali tak dobrze znanych sobie Rzymian.

Imperyum rzymskie tak rozległe, stawia zaledwie widoczny terminus, ale go czci jako Boga granic. W obrębie zaś jego władzy, Gal i Pers, Dak i Nubijczyk, żyje jak chce, rozrasta się, myśli, czuje, modli się, gdzie i jak mu się podoba. *Lex commercii*, czy *lex connubii* pomaga raczej, niż kępuje.

Napoleon, wyborny znawca tej taktyki, naśladował ją w tworzeniu ustrojów tak różnych, jak Rzeczpospolita cisalpińska i Księstwo warszawskie; kodeks Francyi i aneksya Egiptu, gdzie sam uczestniczył w święcie proroka.

Dlatego udało mu się trząść bądź co bądź z dobrym skutkiem, jak Królowi Duchowi świata 4-ma częściami kuli ziemskiej i dlatego, a nie dlaczego innego do dziś od jego lotnych baterii wojskowych, technicznych, społecznych, ciągną dymy po całej... literaturze i jej praktycznem zastosowaniu.

Jeżeli zaś Napoleon potknął się jak koń rasowy, to właśnie w chwili, gdy przeoczył uszanować trzy twarde, a obce leges, którym Rzymianin poddałby się bez wahanja w całym majestacie swej glori.

Organizatorzy Organizacyi, wywnioskują stąd, że, aby ona była trwałą, wydajną, szanowną, drogą całej młodzieży, musi jak strop niebieski nakrywać ją całą, a nie może być

dachem nad boiskiem gimnastycznym, albo kramem, gdzie są kolki, szuflady, półki o etykietach dla partyi, stronnictw, i t. p., również Organizacya musi być »rzeźbiarką«, każdej duszy z osobna, a nie wolno jej być stemplem, bijącym ty-siące groszów czynszowych.

Na punkcie narodowości, elity charakterów, sploty minimalnego miedziaka według ściśle po bratersku wymierzonego cenzusu każdemu członkowi, co do świadomości celów i odpowiedzialności »wszystkich bez wyjątku« urzędów, musi być O. P. M. S. S. nieubłaganą, tak w nakazaniu, jak egzekutywie. Natomiast sposób rozwoju poszczególnych Sekcyi: czytelnianych, ćwiczebnych, śpiewackich, orkiestralnych itd. itd. nie powinien nikogo krępować. Nawet szarfy byłyby tu powijakami.

Ale z drugiej strony, szanując wszystkie abstynencye, jako środek do omnipotencyi, a więc i prostotę wyglądu gimnazyjalnego mundura, nie rozumiemy dokładnie walki tak zacieklej przeciw szarfistom!

Armia zbawienia w Anglii, to straż milionów dusz, wyrwanych z gorszych jeszcze bagnisk, niż sławne nasze moralne i materyalne biedy studenckie, z których Organizacya pewnie chce wydobywać swych kolegów.

Otóż Army of salvament, ma całą hierarchię sierżantów, kapralów, pulki męskie, żeńskie, nijakie, ornaty, chorągwie, kapłanów, obrzędy, pióra, czapki i... szarfy!

I ma słuszność, jeżeli te widome znaki są skutecznymi środkami dla niewidomej, a właściwie bardzo namacalnej łaski nad zbirami, alkoholikami, i wszelkiego rodzaju zwyrodniałym plebsem dusz, któremu jak bakcyliuszom ginącym we własnym jadzie, przeszkadza stać się plemieniem zbrodniami zatrutem.

Niech więc ten, co nie chce szlif, nie nosi ich, jak Napoleon. Wśród kapiących od złota mundurów Pomiatowskich, Muratów, Neyów, Napoleon w surowym ciemno-zielonym mundurze, nie był szarfistą.

Nie był nim i chemik Bunsen, stale zapominający na wszystkie uroczystości przypinać orderów, tak, że aby go o złą wolę nie posądzono, służąca miała nakaz wkładać mu je do kieszeni surduta razem z chustką do nosa. To też gdy mu raz zwrócono uwagę na brak legii na piersiach,



sięgnął dobrodusznie do kieszeni i wyjął garść gwiazd, krzyżów i szarף.

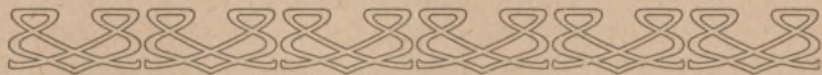
No tak! ale to dowodzi, że u jednych i drugich treść i wielkość była gdzieindziej, a Napoleonom i Bunsenom szarfy tylko do niczego nie... przeszkadzały.

Lepiej wam przyjąć kolegów waszego grona bez szlif, niż utracić realną wartość ich pracy dla względnej wartości szarfy i sztandaru, ale wartości niezaprzeczonej, skoro dla nas wszystkich stały się one proporcjami naszych gimnazjalnych drużyn.

Aby tych i innych sprzeczności zapatrywań uniknąć, jeśli Organizacya wypracuje regulamin spoisty silnie w niewielu punktach zasadniczych — luźny poza nimi tak, aby każdy miał swobodę wyboru pracy, działu, sekcji, **inicjatywy**, wtenczas nie rozpręgna się już w pierwszym marszu przez życie wasze siły — młodzi, choć według słów Chrystusa, będzie dużo mieszkań w domu waszych ojców.

Każdy z Czytelników poznał, że słowa te nie są improwizacją ad hoc ani post hoc.

Są one w was, jako wasze echo, synteza waszych dążeń na pozór rozstrzelonych, a zgodnych w gruncie rzeczy, i dla tego, że nie są moją, ale waszą własnością, zwracam je, jako znalezione po drodze skarby jednej wspólnej nas wszystkich właścicielki — Ojczyzny. *Tadeusz Ryłowian.*



### Pieśń.

I dalej i dalej, pieśń płynie po fali

O ciche się fale roztrąca

I ginie gdzieś w sennej, gdzieś w mglistej oddali

I w ciszy rozlewa się drżąca...

Z fal szumem, z fal pluskiem, roztacza swe kręgi,

Na każdej się fali kołysze,

Pieszczonym się ruchem na wód kładzie wstęgi,

W wieczorną roztapia się ciszę...

Już cicho naokół, a jeszcze drży fala,  
Piosenki trącona oddechem,  
Kaskadą się blasków wód czoło zapala,  
Ostatniem skołała pieśń echem...

I tylko w powietrzu woń snuje się senna,  
Chwytają ją kwiatów kielichy,  
Aż wizya się pieśni rozwiewa promienna,  
Na kwiaty sen schodzi, sen cichy...

. . . . .  
I dalej i dalej po życia się fali,  
Pieśń serca roznosi, roztrąca,  
Leć pieśni, giń pieśni w tej mrocznej oddali  
Ty żywa, słoneczna, gorąca! *Marya Reczyńska.*



**Nulla dies sine linea.**

O, létte v novou  
dobu ptákem  
O, kleňte mosty přes  
propast,  
Cim širši svět  
před ducha zrakem  
Tim dražši je ta  
mala vlast!

*Vrchlicki.*

Człowiek daje rzeczywiście tylko wtedy, kiedy daje  
swą pracę, swą duszę, swój geniusz. A ten piękny dar z sa-  
mego siebie dla wszystkich, wzbogaca tak ofiarodawcę jak  
ogół.

*Anatol France.*

Najprędzej błądzi, kto prędko sądzi.

A ja powiadam, że to jest iścizną.  
Jaki kto z ojcem, taki i z ojczyzną.

I w nogach błąd, kiedy w głowie nierząd.

## Młodzież na wakacjach.

Zapoczątkowana w roku zeszłym akcja »Łanu Młodzieży« mająca na celu uprzystępnienie młodzieży praktyczne zajęcia na wakacjach, również w czasie ubiegłych feryi szkolnych pomyślnie wydała rezultaty. Zawdzięczać to należy głównie Kuźnickiemu zarządowi dóbr hr. Zamojskiego w Zakopanem, dzięki któremu, już w początkach lipca mogła stanąć do pracy leśnej grupa młodzieży, złożona z kol. Jana Boguckiego, Andrzeja Saskiego, Jana Stankiewicza, Stanisława Łosika, Tadeusza Przystawskiego i Franciszka Zamkowskiego.

Praca kolonistów, prowadzona pod fachowym kierownictwem leśnych nadzorców, trwała zazwyczaj od godziny 6-tej rano do 12-tej przed południem, oraz od 1/2 do 2-ej do 6-tej godziny wieczór. Z ważniejszych zajęć należy wymienić: trzebież grubego lasu, plewienie chwastów przeszkadzających rozwojowi sadzonek i zbieranie ryjkowców t. j. robaków toczących młode drzewka. Płaca wynosiła przeciętnie 3 K dziennie. Mieszkanie otrzymali uczestnicy kolonii w willi, leżącej u wejścia do uroczej Doliny Kościeliskiej. Krynicznie czyste powietrze, prześliczna perspektywa na okoliczne wzgórza i wijące się w dali ciemne wstęgi boru, oraz bliskość wiecznie smętne nocturno szumiącego Dunajca, oto powody, które uprzyjemiały tutejszy pobyt i orzeźwiały myślową pracą znużony umysł. Bezpośrednia styczność z miejscowym ludem, zezwoliła wnikać w treść prostej, lecz z natury inteligentnym instynktem obdarzonej duszy górala, poznanie jego życia, światopoglądów i wierzeń. Skutkiem długotrwałych opadów atmosferycznych, oraz ustawicznych zmian temperatury, zmuszeni byli koloniści ograniczyć swój pobyt do połowy sierpnia; nawiązane jednak stosunki ułatwią zadzierzgnięcie silniejszych węzłów między młodzieżą, a jej uprzejmymi pracodawcami.

Przy końcu tych kilku słów — może zbyt pobieżnej wzmianki — należy zaznaczyć iż upoważniono mię do złożenia na tem miejscu podziękowania Dyrektorowi dóbr p. Szymborskiemu, oraz leśniczemu p. Ferdynandowi Lorensowi za życzliwą opiekę, starania i trudy poniesione względem kolonii.

J. St.

## Nasze pisma.

»Informator Studencki« na rok szkolny 1909/10. (Wydawnictwo Organizacji polskiej młodzieży szkół średnich — Kraków-Podgórze). Cena 40 hal.

Rocznik drugi, pod powyższym tytułem wydawanego notatnika, zaleca się starannym układem, oraz stosownem ugrupowaniem artykułów treści informacyjnej; zawiera atoli szereg — nieznacznych zresztą — usterek, na które zwrócimy niniejszem uwagę.

Zbytni zapewne pośpiech Redakcyi spowodował opuszczenie rozkładu jazdy kolejną północną, której szlaki należą do licznie uczęszczanych.

Autor art.: »Lektura dla młodzieży gimnazjalnej« stara się liczyć z przysposobieniem umysłowem ucznia, próżno jednak staram się dociec, dlaczego dopiero czwartoklasistów uważa za godnych wielkiej sprawy czytania. Dziś, gdy zgubne wpływy demoralizującej literatury wzmogły swe rozkładowe działanie, winno się głównie najmłodszym, również żądzą czytania opanowanym, życzliwie podać rękę i uchronić od tak łatwego zejścia na manowce. »Wskazówki przy wyborze zawodu« nie podają niczego więcej, ponad znany i niesłusznie nadużywany frazes, o konieczności uprzemysłowienia kraju i społeczeństwa. Informacje zbyt są tutaj ogólnikowe lub zbanalizowane, (szkoły wyższe dają wykształcenie wyższe), by mogły przynieść rzetelną korzyść czytającemu. Tyle o niedokładnościach »Informatora«. Z kolei zwracam uwagę na jego strony dodatnie, które tworzą szereg informacji i ułatwień.

Podkreślam dokładny Przewodnik po Krakowie, co świadczy, iż redakcyja uwzględnia życzenie czytelników.

Zalecać Informatora nie trzeba. Komukolwiek dobro społeczeństwa studenckiego leży na sercu, zaopatrzy się weń, jako najstosowniejszy dotychczas i względnie najtańszy kalendarz i notatnik.

*J. St-cz.*

— Ostatni t. j. czerwcowy zeszyt »Znicza« przynosi garść utworów poetyckich, oraz artykułów treści społecznej i artystycznej.

Zajmującą pracę tworzy, ze względu na swą tendencję artykuł kol. Konecznego:

«Słowiańszczyzna, Sokolstwo i młodzież». Opierając się na statystycznych, do gimnastycznych Związków «Sokoła» odnoszących się źródłach, dochodzi autor do wyniku, że skoro słowiański »Sokół« stał się duszą organizacyi pielęgnujących hart ciała, a zarazem kształcących umysł w kierunku uszlachetniającej idei patryotycznej, winna się młodzież polska zaciągać w jego karne zastępy. Szczytna myśl, możliwa do zastosowania, ponieważ uznane przez władze organizacye młodzieży, zrobiły wyłom w przestarzałych ograniczeniach, dotyczących się związków ogólnokulturalnych. wśród młodzieży szkolnej.

Pięknie napisany fragment kol. Błonarowicza: Dwa anioły, reprezentuje — nie wiem dlaczego — bladym uśmiechem wzgardy darzoną niwę belletrystyki. W wierszach Niewolniczy jęk i Wyznanie, brzmi dźwięczna nuta patryotyczna, konsekwentnie głębszym akordem wijąca się w utworach kol. Fr. Błotnickiego. Dział »Z ruchu koleżańskiego« mieści liczne, zawsze mile witane sprawozdania i echa głośnym tętnem pulsującego życia młodzieży. *J. St.*

---

**Nekrologia:** Ś. p. Witold Andrzej Tapiz uczeń kl. VII. gimnazyum IV. zmarł na gruźlicę w początkach lipca b. r.

---

### Nasze sprawy.

Rozporządzeniem ministra oświaty z dnia 6. lipca roku 1909 L. 24587 wprowadza Rada szkolna zmiany w planie nauk wszystkich gimnazyów i szkół realnych w Galicyi. Zmiany te, jak zaznacza rozporządzenie dążą do podniesienia ogólnego wykształcenia ucznia przez zniesienie znanego obecnego balastu ich nauki, zachowując jednak dawny typ humanistycznej. Do osiągnięcia właściwego celu zrobiono rewizję w całym planie, upraszczając znacznie obecny materiał naukowy, pozostawiając uczniowi znaczną samodzielność w pracy. Obok mniejszych zmian w nauce języków (zniżenie liczby godzin j. łac. na 6 w I-szej i II-jej klasie, j. niem. na 5 w I-jej, 4 g. w drugiej i podwyższenie liczby godzin h. polskiej na 4 godziny w VIII-jej i III-jej klasie).

Znaczne zmiany przeprowadzono w grupie historyczno-matematycznej.

Naukę geografii podzielono na dwa stopnie. Na niższym stopniu uregulowano liczbę godzin do dwóch w każdej klasie, ograniczono dotychczasowy materiał naukowy, przez zniesienie szczegółów w nauce, do rzeczy zasadniczych. Nauka na wyższym stopniu ma się zasadzać na pogłębieniu i dokładnem opanowaniu materiału nabytego na niższym stopniu. — Naukę historii oddzielono od geografii, zaprowadzono naukę hist. pol. w I-ej klasie, w IV-ej hist. starożytną w miejsce nowożytnej, w V-ej średniowieczną, w VII-ej i VIII-ej nowożytną. Dla historii przeznaczono każdemu gimnazyum po 2 godz., w V-ej i VI-ej 3 godz., w VII-ej 2 godz. na hist. (2 na hist. geogr.), w VIII-ej 3 godz. na statystykę geogr. i historję austryacką.

W matematyce uproszczono dotychczasowy materiał w znacznym stopniu, przeznaczając naukę planimetrii na III-cią i IV-tą klasę, stereometrię na V-tą, gamometrię i trygonometrię na VI-tą, anoktykę w VII-ej (zniżono liczbę godzin w V-ej klasie).

Nauki fizyki podług nowego planu ma się udzielać w III-ej i w pierwszym półroczu IV-ej klasie, mineralogii w drugim półroczu IV-ej i w pierwszym w V-ej.

Nieznaczne zmiany przeprowadzono również w planie nauk szkół realnych, zaprowadzając naukę geografii w V-ej i VI-ej (1 godz.), matematyki należy udzielać w kl. IV-ej w 4-ech, w V-ej w 5-ciu godzinach. Nadto przeprowadzono gruntowną zmianę nauki historii, geografii, matematyki, fizyki i geometrii wykreślnej.

Obecne rozporządzenie dotyczące zmian wchodzi w życie z rokiem 1909/10 i to w 5-ciu klasach, co do reszty pewne zmiany i uproszczenia uchwała konferencya. Z rokiem 1912/3 obecny plan ma być zaprowadzony już we wszystkich klasach.

Plan dla szkół realnych częściowo wchodzi w życie obecnie, całkowicie w dalszych latach.



## Femina.

### MÓJ KĄT!

Pokój, salon, czy prosty stół i krzesło, wszystko to jednak może zachować cechę wykwintu, czystości, jeżeli służy do zamieszkania osobie, z odrobiną dobrego smaku i z tą przejrzystością duszy, która swą pogodę rozwiesza na ścianach by najbiedniejszego kąta, i stroi go w istne cuda pomysłowej radości życia!

Oto jakie mi przysłano rady gdy zapytałam, jak nasze kohane Czytelniczki mają dbać o najpoufniejsze, sanktuarium domu rodziców: pokoju dziewczęcego.

Tu, w przeciwieństwie do gwarnych salonów, kuchni ciągle tętniącej twardymi obowiązkami życia codziennego, młoda osoba żyje wewnętrznie, przypomina sobie, marzy, postanawia to, co później wśród ludzi czyni ją skupioną, jakąś dziwnie kojącą i upragnioną.

To też do tego gynecceum nikt wejść nie powinien, poza najbliższem, bardzo serdecznem gronem osób istotnie przyjaznych. Inaczej byłaby to profanacya.

Nie przeszkadza, aby to ustronie miało być pociągające wszyskiem co podnosi jego wygląd powabny.

Łóżko, stół, krzesła... jakie to wszystko byłoby puste, chłodne! Cóżby też panienka mogła dodać tanim kosztem! Pomyślmy nad tem... Może gotowalnię? I to z białego drzewa, najtańszą jaka istnieje. Przykryje drzewo serwetą wesołej i trwałej barwy różowo-żółtej 2 m. po 60 halerzy, na dwie serwety do zmiany, obrąbione, lub obdziergane ręcznie, co wymaga zaledwie kilka godzin pracy. Na około firanka zmarszczona; gdyby wysokość stołu wynosiła 75 cm., a dwa boki 1 m. 80 cm. wystarczy 2 m. 25 cm.

Na stole przyrządy do mycia: miednica, dzbanek, szklanka, w szufladzie stolika szczotka, grzebienie, bardzo czyste, spilki do włosów, nożyczki, pilnik do paznogi. Nad stołem lustro. Pod firanką wiadro, druga miednica, choćby gliniana.

Nie potrzebujemy dodawać, że panienka na zawsze powinna wyrzucić z swego mieszkania sztuczne kwiaty, zbiorniki mikrobow, które uważamy sobie za obowiązek przechowywać w nieskończoność, pomimo pyłu, spełnienia

i kardynalnej wady: przyzwyczajania oka w ten sposób do brzydoty.

Najlichszy kwiat polny, przyniesiony z przechadzki rozjaśni prawdziwie mieszkanie, bez potrzeby uciekania się do niezdarnego naśladownictwa przyrody. Temsamem raz na zawsze usunąć trzeba z pokoju włóczkowe ptaszki, koszyczki papierowe i z paciorków, podstawki z mchu wełnianego. Oprócz nieestetycznego wyglądu, drażnią te wszystkie przedmioty na myśl, ile straconego czasu trzeba było na zrobienie tak brzydkich rzeczy!

Podobnież unikać trzeba rozrzucania po sprzętach drobnostek »niby zbytkowych«, jak flakony o dziwnych kształtach ciągnionych przez kozy, czy niedźwiedzie, posążki różnobarwne, w śmiesznych postawach, i t. p. dziwolągi ze szkła czerwonego i zielonego, z mieszaniną złocień, srebra, malowanego metalu.

Lepiej obejść się bez tych niepotrzebnych gratów, niż pozwolić na to, aby nasz kąt najmilszy, miał wyglądać, jak kram odpustowy.

A ściany? Także musimy wybrać tylko niewiele pięknych szkiców, z pominięciem oleodruków, chromolitografii i t. p. zeszeceń nowoczesnej grafiki.

Wybór zależy od ściśle osobistych upodobań, do których powróci jeszcze

*Biruta.*

### Figle wakacyjne.

Który z kolegów potrafi wstać z krzesła, bez pochylenia ciała naprzód, albo usunięcia nóg wstecz, zechce przysłać sposób do poczty »Łanu Młodzieży« dla

*Hermesa.*

*Treść Nr. 13:* 1. Na nową orkę. — 2. Pomoc koleżeńska. Wil. Adam. — 3. Chorym. Tadeusz Malicki. — 4. Z ankiety. Szarfy dla Szarfiaków. Tadeusz Rytwan. — 5. Pieśń. Marya Reczyńska. — 6. Nulla dies sine linea. — 7. Młodzież na wakacjach. J. St. — 8. Nasze pisma. J. St. — 9. Nasze sprawy. — 10. Femina: Mój ką. Biruta.